

## DODATEK DO BIOGRAFII

# ADAMA MICKIEWICZA.

---

Przenikniona wdzięcznością lub zgrozą brylantowa fantazyja ludu, zwykła od wieków otaczać legendami imiona mężów wsławionych wielkimi czyny zasługi lub zbrodni. Nicby tedy nie było dziwnego, gdyby z nienagła i nazwisko Adama Mickiewicza opłotła ta siedmiobarwna Babiego Lata przedza; owszem, są nawet tego wcale udatne pierwociny. Lecz kiedy się zastanawiamy nad legendami innego pomiotu, czepiającemi się jak osty powłóczystej szaty autora *Grażyny*, nie wiadomo czemu więcej się dziwić: czy zwiechnionemu poczuciu poezyi w naszych czasach, czy zuchwalstwu prawiących co ślina do ust przyniesie, czy też brakowi krytyki w czytających, którzy te niesforne pisaniny za dobrą przyjmują monetę. Łatwo zrozumieć dlaczego wszelkiego rodzaju mierność czepia się imienia ludzi znakomitych: spodziewa się, że trzymając się kraju gwiazdzistego płaszcza proroka Eliasza, razem z nim uleci w krainę nieśmiertelności. Niechby tak było, bo nie godzi się nikomu tamować drogi wiodącej do „ucziwój sławy;” konieczny jednakże w tym względzie warunek, aby wybierano środki dozwolone kodeksem rozsądku i przyzwoitości. Skoro się tego przepisu nie zachowuje, tamowanie takich zachcianek nietylko staje się prawem, ale i powinnością każdego. Jeśli zaś tak jest w istocie, tuszę, iż *Biblioteka Warszawska*, która już tyle szczegółów o Mickiewiczu różnemi czasy na szacownych swych kartach zgromadziła, miejsca następującym uwagom nie odmówi.

Nie mamy dotychczas, i nie wiem jak długo czekać będziemy gruntownego ocenienia zawodu pisarskiego Mickiewicza, chociaż to rzecz dostępna każdemu bystremu umysłowi, należyte obeznanemu z krainą piękna. Natomiast jak kto może snuje legendy z wypadków jego skromnego, mało komu znanego żywota prywatnego, chociażby przyszło błędy na błędy łądować, byle przy tej sposobności pochwalić się znajomością ze znakomitym pisarzem. Jedni tedy każą się rodzić Mickiewiczowi aż w trzech miejscach: w Nowogrodku, Osowcu i Zaosiu; a kiedy dokumen-

tami autentycznemi przekonano, że rodzice Adama w chwili jego urodzenia stale mieszkali w Nowogródku, wysyłają matkę do folwarczku Zaosia *na święta Bożego Narodzenia*, by tam odbyła połów *dwudziestego czwartego grudnia 1798 r.* Zapomniano, że kobieta lada chwila spodziewająca się rozwiązania, nie mogła po grudzie lub błocie grudniowem, po najokropniejszej karczystej i kamienistej drodze stwołowieckiej, jechać o mil siedm na szukanie uciechy. Gdyby się zaś dopuściła podobnej płochości, co rzecz zupełnie do prawdy niepodobna, jak to każda matka przyświadczy, pomyślny, co by to była za srogość lub roztrzępanie, wśród okrutnych mrozów styczniowych 1799 r., wracać po owęj piekielnej drodze od krewnych, z nowo-narodzonem nieochrzczonem niemowlęciem, by 12 lutego odbyć chrzest Adama w Nowogródku, gdy o wiorst parę od Zaosia miano kościół parafialny w miasteczku Stwołowiczach (1)! To jednak jeszcze najmniejsza, chociaż ubliżająca pamięci zacnej Mickiewiczowej, nieprzyzwoitość. Drudzy *trzynastoletniego* chłopczyka, na dobitkę *chorowitego*,

(1) Co do zimy z r. 1798 na 1799, mrozy podówczas były tak srogie, że od czasu jak obserwacye z termometrem robić u nas poczęto, ledwo trzy jeszcze tak okrutne zimy zanotowano, a mianowicie: w r. 1779, 1812 i 1855, kiedy w Warszawie mróz doszedł —  $26\frac{1}{2}^0$  Réaumura. Oto jest kilka danych do czasu urodzenia i mniemanego przewiezienia Adama Mickiewicza z Zaosia; są to wyjątki z obserwacyj znanego jezuity Jowina Bończy Bystrzyckiego, uprzejmie wypisane dla mnie przez p. F. Fryzego z akt Obserwatorium Warszawskiego:

		Rano	W południe	Wieczorem.
Grudzień 1798:	21	— $8\frac{1}{2}$	— $10\frac{1}{2}$	— 14
	22	$18\frac{1}{2}$	$13\frac{1}{2}$	$11\frac{1}{3}$
	23	$13\frac{1}{2}$	15	$14\frac{1}{2}$
	24	$20\frac{1}{2}$	$17\frac{1}{2}$	20
	25	23	$18\frac{1}{2}$	17
	26	$15\frac{1}{3}$	15	16
	27	17	13	$10\frac{1}{2}$
				15
Styczeń 1799:	11	14	$13\frac{1}{2}$	15
	12	$17\frac{1}{2}$	15	16
	13	$18\frac{1}{2}$	$14\frac{1}{3}$	$14\frac{1}{3}$
	14	17	12	$12\frac{2}{3}$
	15	$13\frac{2}{3}$	9	$8\frac{1}{2}$
				15
Luty 1799:	1	$15\frac{1}{2}$	$12\frac{1}{2}$	15
	2	$20\frac{2}{3}$	$14\frac{1}{2}$	14
	3	$10\frac{2}{3}$	8	$8\frac{1}{3}$
	4	8	5	6
	5	$11\frac{1}{2}$	10	13
	6	$17\frac{2}{3}$	14	16
	7	20	16	18
	8	$26\frac{1}{2}$	$18\frac{1}{2}$	17
	9	19	$15\frac{1}{2}$	18

jak świadczą księgi szkół nowogrodzkich, wreszcie świeżo osieroconego przez śmierć ukochanego rodzica, wyprawiają do wojska, każą mu dźwigać tornister i karabin, a nawet znajdować się

		Rano	W południe	Wieczorem.
Luty 1799:	10	— 24	— 16	— 14 $\frac{1}{2}$
	11	15	11 $\frac{1}{2}$	12 $\frac{1}{2}$
	12	14	9	10
	13	12	8 $\frac{1}{2}$	11
	14	15	10 $\frac{1}{2}$	10 $\frac{1}{2}$
	15	13	11	13
	16	8 $\frac{1}{2}$	4	4 $\frac{1}{2}$

Cyfry powyższe pochodzą z obserwacji robionych w Warszawie. Należy zwrócić uwagę, że linia izotermiczna (oznaczająca pasy ciepła), idąc przez Warszawę ku wschodowi, zbacza od równoleżnika aż na Kijów, tak, że Nowogródek i jego okolice o trzy stopnie, czyli 45 mil geograficznych, pozostawia na północ. Mrozy więc w okolicach Nowogródka są nierównie silniejsze niż w Warszawie. Pamiętać też należy przy porównywaniu, że daty urodzenia i chrztu Adama Mickiewicza według starego, daty zaś obserwacji podług nowego kalendarza położono.

Nie od rzeczy tu będzie powiedzieć, iż młodszy brat Adama, p. Alexander Mickiewicz, w liście zamieszczonym w *Notatkach* E. Chłopickiego, myli się utrzymując, że w chwili urodzenia Adama, folwark Zaosie „przechodził pod zarząd ojca jego, po stryjach”. Wiem to z własnoręcznego pisma ojca Adama, że stryj jego Bazyli, właściciel Zaosia, umarł dopiero *we cztery miesiące po urodzeniu Adama*, mianowicie d. 5 maja 1799 r., i po nim dopiero Mikołaj objął Zaosie. Zresztą p. Alexander Mickiewicz nie w tém jednym się myli. Tak np. powiada: że ojciec Adama miał dwóch braci stryjecznych, *Juliana i Hipolita*, zamieszkałych w folwarku Horbatowiczach. Tymczasem z wywodu szlachectwa w aktach deputacyi grodzieńskiej 1804 r. widzimy: że Jan Mickiewicz, przydomku *Rymwid*, dziad Mikołaja, miał dwóch synów *Jakóba i Adama*, i że synem Jakóba był *Mikołaj*, synami zaś Adama *Felicyan* (nie Julian) i *Hipolit*. Ci dwaj bracia stryjeczni Mikołaja obaj byli o lat kilkadziesiąt młodszy od niego, bo gdy ojciec ich odumarł w r. 1802, ustanowiono nad nimi opiekę jako nad nieletnimi. Myli się też p. A. Mickiewicz, utrzymując: że podczas pisania jego listu w grudniu 1861 r. „krewnych Adama w linii męskiej po mieczu zgoła niema”. Jeszcze podówczas żył w Horbatowiczach wspomniany powyżej stryj Adama Felicyan, urodzony z Wiktoryi z *Sopliców* w maju 1789 r.

Te szczegóły wskazują, że twierdzenia nawet najbliższych krewnych, skoro oparte jedynie na zawodnej pamięci, nie zawsze bywają niezawodną prawdą. Zresztą podczas bytności mojej w Poznańskiem, zbaczałem umyślnie do p. Franciszka Mickiewicza, starszego brata Adama, by się czegoś pewniejszego dowiedzieć o miejscu urodzenia poety. P. Franciszek ze szczerością mi odpowiedział, że dotąd był przekonany, iż Adam urodził się w *Nowogródku*, lecz teraz, kiedy wypłynęło *Zaosie*, sam już nie wie co trzymać.

(Przyp. Aut.).



w bitwie. Trzeci chcąc mieć z Adama „cudowne dziecko,” każą mu bajkę *Pies i Wilk* pisać na szkolnej ławce u ks. Dominikanów w Nowogródku. Nie zwrócili uwagi, że najcudowniejsze dziecko nie może mieć tak wyrobionego stylu i takiej swobody wierszowania, bo to nabywa się jedynie wielkiem czytaniem i długą wprawą. Nie zwrócili też uwagi, że gdyby Mickiewicz układał tę bajkę na popis szkolny przed zakonnikami, nie mógłby powiedzieć, że pies jego był „bernardyńskiego karku;” a zresztą nie najlepiej by to zalecało wychowanie domowe i szkolne autora, gdyby w 15-letnim chłopcu już się taka odzywała emancypacya. Inni są naocznyimi świadkami poznania się Mickiewicza z Puszkiniem w Odessie, kiedy jako żywo jednocześnie w tém mieście nie byli, i znajomość z sobą zabrali dopiero za powtórnej bytności Adama w Petersburgu. Inni każą nieznanym osobom poe-  
tom, przy pierwszym przypadkowym spotkaniu się na ulicy, od najpierwszego słowa rozmawiać z sobą *wierszami*; jak gdyby poeci i zbiegli z czubków, nawet w najpowszedniejszych okolicznościach życia, jedną chodzili ścieżką.

Najlepiej się jednak opisał pan L. P. ze swojemi opowiadaniem o pobycie Adama Mickiewicza w Kownie, włożonemi niby w usta dyrektora gimnazjum tamecznego, nie żyjącego już dzisiaj Dobrowolskiego. Widać że autor nader wiele przywiązuje do nich wagi, bo wydrukowawszy po raz pierwszy w roku 1854 nie pamiętam już w którym z pism warszawskich, ponowił wydanie w r. 1858 w warszawskiej *Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych*, a teraz przedrukował po raz trzeci. Znajdujemy tu przedziwne rzeczy, godne zaprawdę już co najmniej wymalowania węglem na kominie. Mickiewicz, syn wprawdzie bynajmniej nie zamożnego, ale też nie wędzły zmarłego adwokata i właściciela ładnej posesyi w Nowogródku, krewny bezdzietnego profesora uniwersytetu, który się nim po śmierci ojca opiekował, dobrze na owe czasy uposażony nauczyciel etatowy, zatem mogący mieć kredyt chociażby u żydków kowieńskich, żyje w Kownie jak nędzarz ostatni, nie ma co jeść prócz kartofli, a całą jego pociechę fajka; aż się nareszcie czuły dyrektor nad nim zlitował i do kartofli dodał kawałek sztuki mięsa a żona jego koszule dla autora *Świtezianki* na kredyt uszyć kazala. Ej ci poeci! zawsze byli nie dobrego, i zawsze potrzebowali dyrektorów, coby za nich podejmowali troskę o zupe i chustki do nosa. Nieszczęściem p. L. P. zapomniał, że nowo-mianowanym profesorem wychodzącym z seminarium nauczycielskiego, a takim właśnie był Mickiewicz, uniwersytet wileński dawał pieniądze na opędzenie pierwszych potrzeb nowego stanowiska. Łaskawość tedy Dobrowolskiego w tym razie przynajmniej była zbyteczna. Za tę jednak łaskawość Mickiewicz deklamuje Dobrowolskiemu „pierwszą pieśń” *Grażyny*, która jest napisana w *jednej* pieśni i przed wydrukowaniem inne nosiła nazwisko; na prozaiczne zaś pytania dyrektora odpowiada urywkami ze swoich najpatetyczniejszych wierszy: „Serce bije gwałtownie, oddechem nie władnę!... Mło-

dości! ty nad poziomy wylatuj!....” Przypomina mi to nie wiem dlaczego dotąd nie drukowaną komedyjkę niewyczerpanego w do-wiepie Juliana Horaina, w której poeta romantyczny ubiegający się o córkę mandaryna chińskiego, jeżdżąc na kiju deklamuje ogniste wierszydła przedrzeźniające *Farysa*. Jak można nie widzieć śmieszności podobnej roli, a zwłaszcza narzucać ją pisarzowi, który w obcowaniu z ludźmi zawsze był żartobliwym, zawsze lekko traktował swą wielkość, „kropił” wiersze *Pana Tadeusza*, i nudził się „udręczeniami sławy, która mu wody w Karlsbadzie emetykiem zaprawiała?” Widzimy to i w listach A. E. Odyńca z podróży odbytej z Mickiewiczem za granicą (I), i w listach samego Mickiewicza, i nawet w jego utworach poetyckich:

„Gdy mię *spokojnym* zowią dzieci świata,  
Burzliwą duszę *kryję* przed ich okiem,  
I *obojętna* duma, jak mgły szata,  
Wnętrzne pioruny pożłaca obłokiem;  
I *tylko w nocy—cicho*—na twe łono  
Wylewam burzę we łzy roztopioną.”

Cała powieść pana L. P. o pobycie Mickiewicza w Kownie, jest po prostu najniezwyklejszą trawestacją ustępów z dzieł poety, obok zupełnej nieznajomości szczegółów jego życia prywatnego. Tak np. powiada, że Mickiewicz po wyjeździe z Kowna, a przed wyjazdem do gubernij południowych, zatém w latach 1823—1824, „dom swój niegdyś mieszkalny (?) w Nowogrodsku, znalazł opustoszałym, zrujnowanym, a zaburzenia wojenne były tego przyczyną.” Ten niby szczegół historyczny jest po prostu sklecony ze sceny przybycia Gustawa do rodzinnego domu, odmalowanej w czwartej części *Dziadów*, (ob. wyd. warszawskiego t. II str. 266):

„Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki;  
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!  
Kędy spojrzysz rudera, pustka i zniszczenie:  
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,  
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu ziola,  
Jak na cmentarzu w północ milczenie dokoła!

(1) Śliczne te listy, pisane w r. 1829 do Juliana Korsaka i Ignacego Chędzki, drukuje od czasu do czasu dwutygodnik tutejszy *Kronika Rodzinna*, której p. Odyniec jest współredaktorem. Mamy już ich kilkadziesiąt; obejmują podróż przez Dreźnie, Teczen, Cieplice, do Karlsbadu, obszernie opisują pobyt Mickiewicza w Wejmarze u rodziny Goetego, i kończą się tymczasem przejażdżką po Renie i Szwajcaryi. Zostaje więc jeszcze bardzo wiele do wydrukowania, bo podróż po Włoszech, oraz powtórny dłuższy pobyt w Niemczech.

O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy,  
 Po krótkim oddaleniu gdym wracał do mamy:  
 Już mię dobre życzenia spotkały z daleka,  
 Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,  
 Na rynek *siostry*, bracia wybiegają mali,  
 Gustaw! Gustaw! wołają, pojazd zatrzymali.  
 Lecą nazad, gościńca wzięwszy po pierogn,  
 Mama z błogosławieństwem czeka mnie na progu,  
 Wrzask spółuczniów, przyjaciół, ledwo nie zagłuszy;  
 Teraz pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!  
 Słychać tylko psa hałas i coś naksztalt stukn;  
 Ach! tyś to psie nasz wierny, nasz pocziwy Kruku,  
 Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,  
 Z *licznych sług* i przyjaciół tyś został jedyny!  
 Choć głodem przemorzony i skureczony laty,  
 Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów rodziny.  
 Skacz na piersi, wyje i pada bez ducha!...  
 Ujrzałem światło w oknach; wchodzę, cóż się dzieje?  
 Z latarnią, z siekierami plondrują złodzieje,  
 Burząc do reszty świętej przeszłości ostatki!  
 W miejscu, gdzie stało niegdyś łóżko mojej matki,  
 Złodzić rąbał podłogę i odrywał cegły;  
 Schwyciłem, zgmiotłem: *oczy na łeb mu wybiegły!*  
 Siadam na ziemi płacząc w przedporannym mroku.  
 Ktoś nasuwa się kijem podpierając kroku.  
 Kobieta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,  
 Bardziej do czyścowego podobna widziadła;  
 Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,  
 Żegnając się i krzycząc ślania się z przestachu.  
 — Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś moja kochana?  
 Czego po domu pustym błąkasz się tak z rana?  
 „Jestem biedna uboga, ze łzami odpowie:  
 W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie.  
 Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!  
 Ale Pan Bóg *nie szczęścił dla nich i dla dzieci*,  
*Pomarii*, dom ich pustką, upada i gnije,  
 O paniezu nie słychać, pewnie już nie żyje.”  
 Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...  
 Ach! więc wszystko minęło?”

Gdyby w tym ustępie szukać rysów biograficznych autora, przyszlibyśmy do dziwnych sprzeczności z wiadomymi szczegółami jego życia: musielibyśmy dać mu *liczne* sługi, których dom nie bogaty trzymać nie mógł, obdarzyć *siostrami*, których nie miał, *osierocić z całej rodziny*, gdy dwaj bracia przeżyli Adama, wreszcie uczynić *mordercą*, chociaż w całym swym życiu myszki szkodnicy może nie zamordował. To jednak nie przeszkodziło



panu L. P. wziąć ów ustęp za opis wypadku rzeczywistego, a przenosząc go w lata 1823—1824, dodać do powyższych niedoręczności nowe o zaburzeniach wojennych. Mickiewicz na nauki do Wilna wyjechał w roku 1815, do Petersburga zaś w r. 1824; przez ten czas co rok prawie bywał w Nowogródku. Owóz w tym czasie okresie żadnych wojen w okolicach Nowogródka nie było; żadne zaburzenia wojenne w bież. wieku nie zniszczyły ani jednego domu w Nowogródku; starszy brat Adama Franciszek, z razu pospół z matką, a następnie sam jeden, spokojnie mieszkał w rodzinnym dworku. P. L. P. nawet na to nie zwrócił uwagi, że czwarta część *Dziadów* wyszła po raz pierwszy w roku 1822, była więc napisana w 1820 lub 1821, a zatem nie mogła stać się odbiciem wypadku, który rzekomo miał się przytrafić w 1823—1824. W obec takiej gmatwaniny niech się schowają Kałubkowie i Strykowscy ze swoimi Alexandry Wielkimi i Palemony.

Nie ulega wątpliwości, że w *Dziadach* nie jeden szczegół z życia autora odbił się w przyrmatycznym rozkładzie na kolory; jest też i w przytoczonym powyżej ustępie parę takich rzeczywistych szczegółów, reszty zaś dosnuła wyobraźnia. Pierwszym z owych szczegółów jest zgon ukochanej matki poety, zgasłej dnia 9 października 1820 roku, zatem wtedy właśnie, kiedy według wszelkiego prawdopodobieństwa pracował nad czwartą częścią *Dziadów*. Bolesć tedy rzeczywista podsunęła wyobraźni wieszczą to wzniosłe i okropne zarazem widzenie pustkowi. Drugim faktem wziętym z rzeczywistości, jest zwrot do „pocziwego Kruka”. P. Odyniec w cytowanych powyżej listach z podróży, a mianowicie w liście z Karlsbadu 12 sierpnia 1829, daje o tym ulubieńcu Adama następujące równie piękne jak proste wspomnienie:

„Pytał mię (Mickiewicz), co się stało z tłustym a złym mopsem panien marszałkówien S., który tak nie cierpiał Adama, że go ciągle z pod krzesła chciał kąsać za nogi, ambarasując tém niepomału swe panie, które się zarówno lękały obrazić faworyta jak gościa. Mówiąc ztąd o psach innych, że go zwykle lubiły, opowiedział mi wzruszające zdarzenie z Krukiem, wielkim czarnym psem jego rodziców, z którym w dzieciństwie żył w wielkiej przyjaźni. Raz dano mu na podwieczorek porcję chleba z masłem. Częstkę jej chciał dać Krukowi, ale Kruk porwał ją całkiem. Malec rozplakał się głośno; czém widąc poruszony czworonogi przyjaciel, chleb, który już miał w paszczęce, złożył na jego kolanach, i podzielili się nim po połowie. W wiele lat potem w Kownie, gdy raz wedle zwyczaju spacerował w nocy w dolinie, zjawił się nagle nie wiedzieć z kąd pies jakiś, i zaczął się łaścić do niego; ale tak był podobny do Kruka, że go to przeraziło nie żartem. Przyszła mu na myśl scena z *Fausta* Göthego, w której dyabeł w postaci czarnego pudła przyplątał się na przechadzce do Fausta, nim się w domu nakoniec w Mefistofelesa przemienił.

A wrażenie to tak było mocne, że ledwo szybkim krokiem doszedłszy do miasta, i nie oglądając się po za siebie, ochłonął powoli z tej myśli, że bies nie pies prosty biegł za nim”.

W tym wypadeczku odmalował się cały Mickiewicz, karmiony w dzieciństwie wiejskimi baśniami piastunek, pozwalający wyobraźni górować nad chłodną rozwałą nawet w najzimniejszych robotach umysłu, skłonny do szukania nadprzyrodzoności nawet w rzeczach najbardziej realnego porządku. Takich scen powszednich z pozoru, lecz malujących nastroj umysłowy wieszcza i tłumaczących niejeden ustęp jego dzieł poetyckich, scen niekiedy zabawnych, jak np. poznanie się z rzeźbiarzem Davidem w Wejmarze, niekiedy sięgających aż do szczytu mistycyzmu, jak we wróceniu z pierścionków, możnaby mnóstwo przytoczyć z listów Odyńca. Gdy atoli zadaniem mojem nie jest w tej chwili studjum nad charakterem Mickiewicza, lecz jedynie rozświecenie wikłaniny snutej około imienia poety, wracam raz jeszcze do p. L. P. i jego wspomnień historycznych.

Wierząc na słowo niektórym poetom, a zwłaszcza wschodnim o „opętaniu” przez ducha twórczości, dziwne sobie ukuto wyobrażenie o tym wykwie pracy umysłowej. Pomieszano uroczystą chwilę zstąpienia natchnionej myśli do głowy artysty, z mozolnemi godzinami i dniami jęj urzeczywistnienia w dziele sztuki; a to dwie rzeczy całkiem różne. Zapomniano, że im tłum myśli większy, im gra kolorów wyobraźni żywsza, im uczucia głębsze i rzewniejsze, tém większej potrzeba refleksyi, aby je w całość ogarnąć, w ładzie utrzymać i w formie artystycznej odtworzyć. Tego zapomnienia dopuścił się także p. L. P., a w dodatku rzucił jeszcze obelgę na ciche i skromne życie poety, który z łagodnym uśmiechem na ustach umiał sprzedąć ostatni zegarek na potrzeby pielęgnowania chorej małżonki. Znana jest scena towarzysząca *Improwizacji* Mickiewicza; zobaczmyż, w jaki ją sposób przerobił. Oto co mówi już nie przez usta Dobrowolskiego, lecz sam od siebie o pobycie Mickiewicza w Dreźnie:

„Znałem go przed laty w Dreźnie, widywałem często. Pomnę jak sam pewnego razu byłem z nim u dawniej mojej znajomej; Adam dnia tego był zamyślony, mało mówiący. O szarej godzinie córka gospodyni domu siadła do fortepianu i smutne jakieś akkorda na nim grać zaczęła, zgodne może z tém, co się w duszy wieszcza działo. Wtém Adam wstaje z miejsca, przystępując do fortepianu, a oparłszy się o krawędź krzesła *improwizować* zaczyna. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie słowa jego uczyniły na nas; każdy miał łzy w oczach, i kiedy poeta zamilkł i wyszedł z pokoju, długo jeszcze pomiędzy nami uroczyste pawało milczenie. Adam podówczas dużo pracował, a kiedy czułem się natchnionym, postawiwszy u siebie na stole *parę butelek wina* (czemuż przynajmniej nie jedną?) i kawałek chleba, zamykał się w swoim pokoju choćby przez dobę całą, i nie wychodził, aż to co miał na sercu, rzucił na papier. Wtedy *zastawaliśmy* go



leżącego jak bez ducha na łożku; wysilenie władz umysłowych pokonywało w nim siłę żywotną”.

Szkoda, że p. L. P. nie uzupełnił obrazu: wszak czego nie kupować, tego nie załować; a mógłby nam np. powiedzieć, jak Mickiewicz drapował się w swojej todze przystępując do improwizacji, i jakich to dwóch gatunków wina używał dla wykrzesania natchnienia. Przykro mi, że na zasadzie najautentyczniejszych danych muszę zważyć te wszystkie twierdzenia. Mickiewicz trzema nawrotami był w Dreźnie: dwa razy jedynie przejazdem, raz zaś bawił przez kilka miesięcy. Podczas pierwszego i drugiego pobytu *nie zgoła ani pisał, ani improwizował*; za trzecim zaś pobylem wprawdzie tłumaczył *Giaura* i pisał rzeczy oryginalne, *lecz nie improwizował ani razu*. Przypadek zemdlenia przy pracy raz się tylko przytrafił, a i wtedy bynajmniej *nie p. L. P.* przywoływał poetę do przytomności. Co zaś do owych *dwóch* butelek wina, widać, że p. L. P. nigdy na prawdę z twórczością artystyczną nie miał do czynienia, jeśli przypuszcza, że szynkowniany układacz suplik i poeta mogą pracować w jednostajnych warunkach. Tyle w tém prawdy, ile w całej gawędzie o zburzonym domu, o improwizacyach i młodościach; to jest słyszano, że się dzwoni, ale nie wiedziano w którym kościele.

Nie przypuszczam ani na chwilę, żeby te wszystkie ubliżające pamięci autora *Pana Tadeusza* nieprzyzwoitości miały pochodzić ze złego zamiaru. Panu L. P. po prostu fatalnie nie szczęści się w uwielbieniach. Wszak i wysławiany przez niego Dobrowolski, w końcu końców Bóg wie na co wychodzi. Mickiewicz przed przybyciem do Kowna był już poetą *drukowanym*, a pan dyrektor i całe gremium gimnazyalne kowieńskie łamią sobie głowy nad pytaniem: czy nowo przybyły nauczyciel jest poetą, czy tylko zakochany po uszy? I to wszystko dzieć się ma o dziesięć mil od Wilna, w gronie przewodników młodzieży, pomiędzy którymi byli nawet współwychowawcy Mickiewicza z seminarjum nauczycielskiego! P. L. P. tedy nie zawinił złą wolą, ale zawinił, że wziął się nie za swoje. Legenda może być tylko poetycznym dosnuciem nieznanych szczegółów rzeczywistego wypadku; kto tego zrobić nie umie, niech co innego wybiera, a pamięć wielkich zmarłych komu innemu do przechowania zostawi.

W. Korotyński.

